NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata w Polsce: Kwartalnie K 16·30, Mk 10·90. Półrocznie K 32·60, Mk 21·80. Rocznie K 65·20, Mk 43·60. W Austryi: Kwartalnie K 16·30. Półrocznie K 32·60. Rocznie K 65·20. W Niemczech: Kwartalnie Mk 10·90. Półrocznie Mk 21·80. Rocznie Mk 43·60 z przesyłką pocztową.

Zmiana adresu 30 halerzy.

Ceny ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy na ostatniej stronie 1 kor., na miejscu specyalnie zastrzeżonem kor. 1·40, za wiersz nonpareilowy jednoszpaltowy 2 kor., za wiersz petitowy w części reklamowej 5 kor.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).

Telefon Nr. 479.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Wyłączne zastępstwo na Warszawę i Królestwo Polskie: Zygmunt Bereda, Warszawa, Marszałkowska 119. Łódź, Piotrkowska 62.

Numer pojedynczy 1 kor. 30 hal. — 88 pf.

Rok XVI. Kraków, 24 maja 1919. Nr. 21

W obronie polskiej ziemi.



1) Uczestnicy przełamania frontu ukraińskiego na północ od Lwowa 29. kwietnia b. r. (od prawej) major Cieński, podpułk. bryg. Mączyński, podpułk. Hausner. 2) Major Cieński, dowódca 1 p. strzelców lwowskich ze sztabem na stanowisku bojowem. 3) W okopach przed atakiem 29. kwietnia b. r. sztab 1 p. strzelców lwowskich. 4) Odpoczynek po zajęciu Dublan.

W obronie polskiej ziemi.

W Galicyi wschodniej wre bój zacięty o polskość tej krainy. Zalana odmętem rewolucyi bolszewickiej, przepojona krwią niewinnie wylaną, czeka ona na zbawienie, które dać jej musi i powinna



W obronie polskiej ziemi: Zasieki druciane polskie na Persenkówce.

cała Polska. Barbarzyństwo Ukraińców zapisuje się raz po raz krwawymi głoskami na kartach historyi tej części Polski. To co wojna światowa oszczędziła, ginie obecnie od kul ukraińskich, od pocisków armatnich, które w perzynę obracają wsie i miasta. Krew w żyłach się ścina wobec okrucieństw, jakiemi Ukraińcy dręczą ludność polską.



W obronie polskiej ziemi: Pogrzeb dwudziestu bohaterów Wielkopolan we Lwowie. (Fot. M. Münz)



W obronie polskiej ziemi: Dziedziniec hotelu we Lwowie.

Zwycięska ofenzywa polska rozpoczęta przed kilkunastu dniami, zatacza coraz szersze kręgi. W szeregach polskich walczą synowie wszystkich ziem Polski, spiesząc na ratunek zagrożonym kresom. Po oswobodzeniu Lwowa od grozy pocisków ukraińskich wojska polskie podjęły obecnie silne uderzenie na całym froncie galicyjskim i wołyńskim. W zwycięskim pochodzie wpadł w polskie ręce Borysław i Drohobycz na południu, zaś Łuck na północy. Zaczyna się zacieśniać pierścień, który osacza szeregi Ukraińców i zmusza ich do panicznego odwrotu. Wedle ostatnich wiadomości armia ukraińska, zarówno na Wołyniu jak i w południowej Galicyi została zupełnie rozbita i ucieka w popłochu.

W szeregach polskich niejedna szczerba okupiła zwycięstwo. Niejeden dobry syn Ojczyzny spoczął w ziemi krwią polską zroszonej. Ale z żałobą jaka wchodzi pod polskie strzechy, przychodzi także przeświadczenie, że dla wolnej Polski, każdy prawy Polak swe życie w ofierze nieść winien.

Podajemy szereg illustracyi przedstawiających momenty z ostatnich walk, oraz grupy bohaterskich zwycięzców, którzy obecnie prą naprzód, odrzucając wroga coraz dalej na wschód i tworząc orężem „fakta dokonane".

Wojska Hallera w Polsce.

Cała Polska odetchnęła gdy nareszcie przez Niemcy zaczęły płynąć do Polski szeregi armii polskiej zorganizowane we Francyi przez generała Hallera. Zdawało się, że z tą chwilą skończą się nasze udręki o granice naszej Ojczyzny. Pociąg za pociągiem dąży pełen dziarskich Polaków amerykańskich i francuskich. Nie brak wśród nich i naszych Galicyan i Królewiaków, których losy wojny rzuciły na drugą stronę frontu bojowego, a którzy pospieszyli na wezwanie pod polskie sztandary. Radość ogarnia, gdy pociągi te przechodzą przez nasze miasta spiesząc na wschód, aby bronić granic Polski przed nawałą bolszewicką i ukraińską.

W ostatnich dniach jednak polityczny horyzont się zaciemnił. Nad Polską zbierają się znowu chmury, tym razem idą one z Paryża. Wpływy przemożnych wrogów naszych dotarły i do stołu konferencyi pokojowej i zaczynają psuć nasze usiłowania zmierzające do odbudowania naszej Ojczyzny w dawnych



W obronie polskiej ziemi: Uszkodzenie katedry łacińskiej we Lwowie.

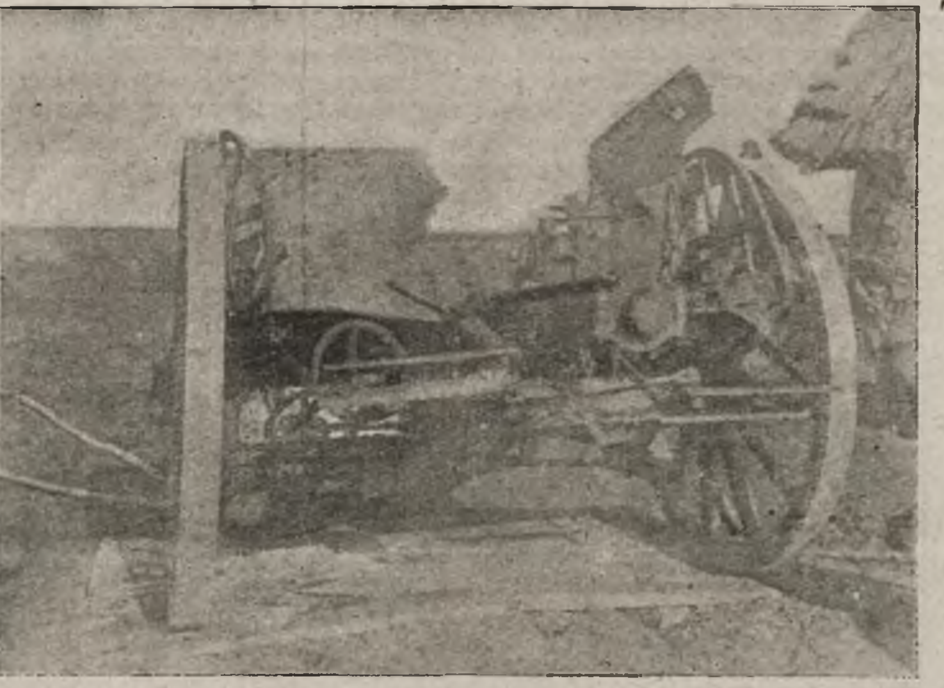




Baterya polska dział dalekonośnych. W obronie polskiej ziemi: Na kwaterze w Bartatowie.



Wojska Hallera w Polsce: Treny wojsk Hallera na stacyi krakowskiej.



W obronie polskiej ziemi: Rozbite działo ukraińskie

jej obszarach. Jak w czasie kongresu wiedeńskiego Anglia zamąciła swą polityką spokój Europy na długie lata, podobnie zaczyna się dziać i obecnie. Od dziesiątek lat ideałem Anglii było otrzymać najbliższe granice z Rosyą. Anglia za wszelką cenę chce zabezpieczyć sobie bezwzględny wpływ na ułożenie stosunków na wschodzie. I dlatego Polska ma stracić to, co było naszem od wieków. Pierwszym krokiem do tego jest opanowanie Litwy, a także poparcie Ukraińców w ich dążeniach aneksyonistycznych na wschodzie. Do Warszawy na-



W obronie polskiej ziemi: Skutki huraganowego ognia polskiego w Sichowie.

deszły rozkazy, które uniemożliwiają użycie wojsk gen. Hallera na linii bojowej we wschodniej Galicyi. W ten sposób nadzieje nasze, jakie pokładaliśmy w tej pięknej armii zdążającej do Polski zbladły znowu. Ukraińcy rozzuchwaleni rozpoczęli pod Lwowem silną ofenzywę. Sejm w Warszawie obraduje w obecnej chwili nad tem, jak uruchomić wojska gen. Hallera i wydobyć je z pod zgubnego dla naszej polityki państwowej wpływu.

Podajemy kilka illustracyi przedstawiających pociągi wiozące armię gen. Hallera.

Otwarcie kopalń wielickich.

Zamknięci w ciasnych ramach lisiej i małostkowej polityki austryackiej na każdym kroku byliśmy zmuszeni usuwać się przygniatani skrzydłem czar-



Otwarcie kopalń wielickich: Grupa uczestników pierwszego zjazdu do kopalń po otwarciu.

nego orła, bronionego wobec każdej śmielszej myśli bagnetem. To było powodem naszego skrępowania na wielorakich polach działalności politycznej, społecznej i kulturalnej.

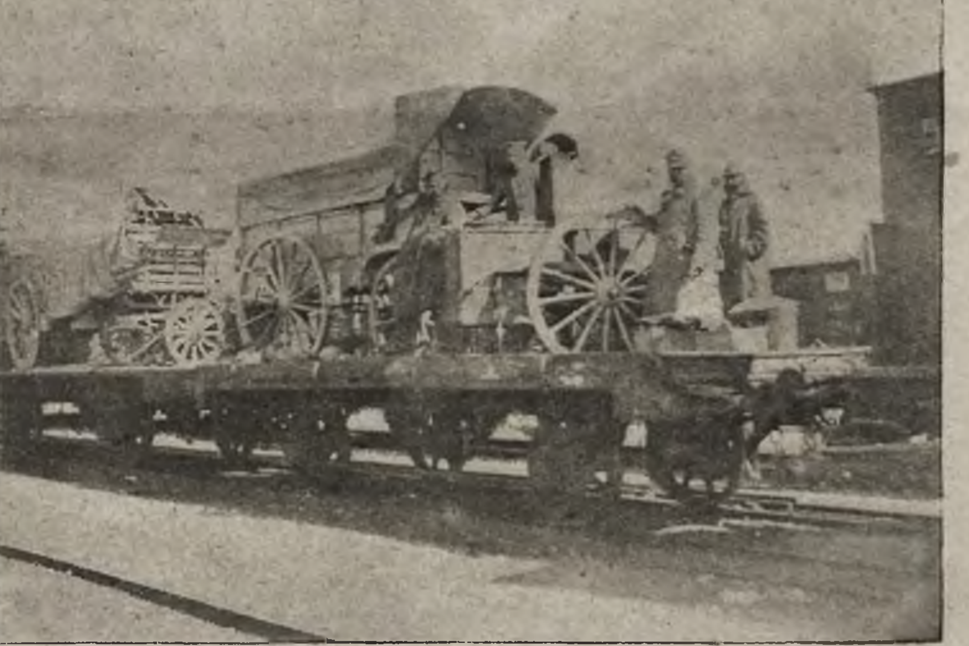
Jaki duch panował w Wieliczce, o tem wiemy dobrze i to potwierdził fakt zamknięcia kopalń.

Dopiero, gdy nad naszą ziemią powiały polskie sztandary, powstało tam życie.

Dnia 16. kwietnia, nastąpiło otwarcie kopalń dla publiczności. W poważnym nastroju zstąpiła pierwsza garstka zwiedzających, poprzedzana przez muzykę salinarną, do wielickich szybów, wśród ogólnego zainteresowania i podziwu dla pracujących górników. Serdecznie witano się z domorosłym artystą rzeźbiarzem w kościele pracującym nad wykuciem ołtarzyka w soli.

Odczytanie aktu otwarcia nastąpiło po krótkiej





Artylerya armii Hallera. Wojska Hallera w Polsce: Wozy sanitarne Hallerczyków.

przemowie gospodarza kopalń. Z prawdziwą radością wysłuchano mowę robotnika, który po powitaniu zebranych nawoływał do zgody i jedności. wobec obecnych ciężkich zadań całego społeczeństwa, oświadczając, że kopalnie nie znają partyjnej polityki, ale praca postępuje w gronie jednej rodziny, w której inżynier i górnik są tylko robotnikami, ponawiającymi wzajem swoją troskę o dobro Polski, bez klasowych różnic.



Katastrofa kolejowa: Zdruzgotana lokomotywa pociągu osobowego.



W obronie polskiej ziemi: Zburzony przez Ukraińców most kolejowy w Mołochowie

Ks biskup Gall w Tarnowie.

Dnia 23 kwietnia przyjechał do Tanowa na wizytacyę kanoniczną ksiądz biskup wojsk polskich dr. Stanisław Gall.

W uroczystym nastroju została odprawioną uroczysta Msza św., w której wzięły udział wszystkie oddziały wojsk, poczem ks. biskup w serdecznych słowach zwrócił się do żołnierzy, wskazując im ich cel, jaki mają przed sobą, o który przecie tyle lat walczono i tyle trudów poniesiono, zachęcając równocześnie do wypełnienia obowiązków w zrozumieniu ciężkich chwil, jakie przeżywa obecnie nasza Ojczyzna.

O godzinie 11 45 odprowadziło grono oficerów ks. biskupa na dworzec kolei, skąd pociągiem pospiesznym odjechał do Rzeszowa.

Jubileusz artysty.

Przed kilku dniami przypadło 45 lecie scenicznej pracy dyrektora teatru lwowskiego, Romana Żelazowskiego.

W ciągu długoletniego pobytu na scenie Żelazowski stanął w szeregu najwybitniejszych naszych sił aktorskich, stwarzając wiele świetnych kreacyi zarówno w swojskim, jak i obcym repertuarze, dając wyraz głębokiemu zrozumieniu psychologii odgrywanych postaci, o silnem zabarwieniu ich właściwej indywidualności, o wykończeniu do najdrobniejszych szczegółów.

Jako dyrektor wytrwał na placówce lwowskiej nawet wśród huku armat, czego mu jak i innym Lwowianom społeczeństwo polskie długo nie zapomni.

Na przedstawienie jubileuszowe wybrał rolę Horsztyńskiego, jedną z najwybitniejszych i w ekspresyi odtworzenia najgłębszej swojej kreacyi.

Katastrofa kolejowa.

Dnia 14 maja uległ pociąg mieszany Nr. 1167 między Sieniawą a Laskiem na 17 kilometrze wykolejeniu. Siła wykolejenia była nadzwyczajną. Ośm wagonów zostało zupełnie zdruzgotanych. Maszyna z węglarką runęła z nasypu. Siedem wozów tylnych zatrzymało się na torze. Maszynista Gruszecki Stanisław wciśnięty gwałtownem uderzeniem między maszynę a węglarkę nie mógł się wydobyć z gruzów i zginął po krótkich męczarniach w buchającej z kotła parze. Palacz uratował się ze koczeniem z maszyny w krytycznej chwili.

Z pasażerów zginęła jedna kobieta, kilkanaście ciężko i lekko rannych przywieziono do szpitala nowotarskiego.

Że katastrofa nie przybrała szerszych rozmiarów zawdzięczyć należy temu, iż tylne wozy silnie zachamowane nie wyskoczyły z szyn.

Z frontu przeciw Niemcom.

Mimo układu rozejmowego, jaki za pośrednictwem koalicyi Niemcy z Polakami zawarli, walki na froncie niemieckim w Poznańskiem nie ustają. Codziennie komunikaty donoszą o nowych atakach patroli niemieckich na oddziały polskie, o ostrzeliwaniu wsi polskich i okrucieństwach, jakich na jeńcach i ludności polskiej Niemcy się dopuszczają. Organizacya sił zbrojnych w Poznańskiem rozwija się wobec tego coraz lepiej. Garną się przedstawiciele wszystkich stanów i zawodów, aby objąć stanowiska w armii polskiej, która formuje się pod komendą generała Dowbór Muśnickiego.

Nie pozostają w tyle w tym ogólnym zapale organizacye narodowe, które gremialnie stają w szeregach. Między innymi na wezwanie gen. Muśnickiego pospieszyli członkowie organizacyi sokolich, dostarczając doskonale wyćwiczonych szeregowców, Sokoli II. i III. okręgu pełnią służbę na jednym z odcinków frontu Górnośląskiego i pod wodzą własnych oficerów bronią polskiej ziemi.



W obronie polskiej ziemi: Ukraińskie okopy w Pasiekach miejskich pod Lwowem

Podajemy illustracye, przedstawiające grupy Sokołów pozostających pod wodzą naczelnika R. Kosobudzkiego.



Katastrofa kolejowa: Rozbite wagony pociągu osobowego na linii Zakopane—Chabówka.

W. Horowicz.

WIZYA.

(Dokończenie.)

Drzwi rozchyliły się tak cicho, że nie słyszał ich stuku. Na progu stanęło zjawisko dziwnie piękne. Kasztanowate włosy ocieniały główkę kształtną, cała postać opływała w długiej białej szacie balowej. Ramiona wpół odkryte jaśniały z dala ową matową bielą, właściwą kobietom rudym. Szła powoli, rozglądając się w półmroku. Stefan odruchowo zasunął się za szeroki liść palmy, aby się ukryć przed wzrokiem nieznajomej. Przeszła obok, nie spostrzegłszy go, a w ślad za nią wionął lekki zapach tuberowy. Po kilku jeszcze krokach nieznajoma usiadła na jednej z ławeczek, rozsunęła wachlarz z białych strusich piór i zaczęła się chłodzić. Stefan widział wyraźnie jej profil, odcinający się ostro na zieleni. Od czasu do czasu odwracała głowę ku drzwiom, jakby czekała na kogo.

— A więc przecież — szepnęło coś w duszy Stefana — czeka...

Zaczął wpatrywać się w siedzące przed nim dziewczę. Usiłował wzrokiem przeniknąć zagadkę, jaką miał w tej chwili przed sobą.

- Na kogo ona czeka? obejrzał się ku drzwiom. Były znowu zamknięte, jak przed chwilą, a z oddali dochodziły przytłumione dźwięki nowego walca.

— Tańczą znowu — przemknęło mu przez głowę. — Nikt nie przyjdzie.

Myśl ta uderzyła go. Spojrzał ku nieznajomej. Siedziała pochylona, podana z lekka naprzód, jakby wsłuchując się w nadlatujące z oddali odgłosy. Stefan odniósł wrażenie, że zaczyna się niepokoić. Począł się w nią wpatrywać coraz usilniej. Była piękna i taka młoda. I nagle powstała w nim szalona chęć podejść do tej nieznajomej i wyspowiadać się przed nią ze wszystkich udręczeń, jakie mu dzisiaj duszę przygnębiły. Raz zrzucić bodaj na chwilę ten ciężar z siebie. Raz być słuchanym przez kobietę, która czuje i kocha. Wierzył w tej chwili w to, iż ta, na którą patrzył, taką właśnie była. I ona w tym momencie przeżywała może ciężki zawód, może pierwsze udręczenie, pierwsze oczekiwanie... daremne. W pośpiesznym wirze myśli, jakie przez głowę mu się przesuwały, ubierał ją w aureolę męczeństwa, zawodu i bólu. I wyobraził sobie w jednej chwili, że zna ją od dawna, ze już nieraz w życiu się spotkali, że nieraz już szedł ku niej, aby swe bóle i troski u jej stóp złożyć, aby poczuć miękkie jej ręce na swych skroniach. Szedł lecz... nie doszedł nigdy, a dzisiaj ma ją tak blizko, tuż przed sobą. Może po raz ostatni przeznaczenie stawia ją na jego drodze. Nie zastanowił się ani przez moment, że właśnie tej kobiety nie znał zupełnie. Czuł, że z nią mówić musi, teraz, natychmiast.

Po cichu, skradając się na palcach, wysunął się z pod osłony palmy, obszedł kląb, koło którego nieznajoma siedziała i szybkim ruchem wsunął się za ławkę. Stał w tej chwili o pół kroku od niej. Nieznajoma zwróciła powolnym ruchem głowę jeszcze raz ku drzwiom. Widział jej biały kark, na który figlarnie zwisło kilka złocistych loków. Potrząsnęła główką, jakby za czynała tracić cierpliwość.

Stefan pochylił się ku niej i szepnął:

— Ewo, nie czekaj, nie przyjdzie.

Zerwała się z miejsca, pełna przerażenia

— Kto tu? Co pan... Wpatrzyła się w niego wielkimi oczami spłoszonej sarny. Przez moment zbladła, ale zaraz łuna rumieńca wykwitła i spłynęła fala.

— Jak pan śmie? Skąd pan wie?...

Stefan milcząco wyciągnął rękę z biletem.

— A...

Nieznajoma patrzyła przez chwilę osłupiała, poczem osunęła się na ławeczkę i zakryła twarz.

W Stefanie zaczął wzbierać ogromny żal za tę krzywdę, jaka w tej chwili ona odczuwała. Pochylił się ku płaczącej.

— Panno Ewo, niech pani nie płacze. Czy on wart jest pani łez? Czy wogóle życie warte tego, aby tak bardzo nad niem się rozczulać? Ja wiem, że pani w tej chwili nie może myśleć krytycznie, że żal zaciera wszystkie inne refleksye. Ale niech pani pozwoli mnie myśleć za siebie. Ja tak dobrze wiem, czuję, co się w pani dzieje. Obserwowałem panią już od chwili. Tak pragnąłem z panią pomówić, tak dobrze, serdecznie. Tyle mam pani do powiedzenia...

Nieznajoma wysiłkiem woli opanowała się widocznie. Osuszyła łzy i podniosła energicznie główkę. Wielkie, ciemne oczy spojrzały ku niemu, a w głębi ich zaczęły zapalać się błyski. Przez chwilę wpatrywała się w stojącego przed nią mężczyznę, a Stefan czuł, że te wielkie, głębokie oczy usiłują zajrzeć do najdalszych tajników jego duszy. Nie mógł przemówić słowa... czekał...

Nieznajoma powoli podniosła wachlarz, który złożony spoczywał na jej kolanach, jakby na myślała się, następnie powolnym ruchem wskazała mu krzesło obok i rzekła krótko:

— Mów pan.

Stefan skłonił się głęboko i powoli osunął się na krzesło. Ruch ten kosztował go taki wysiłek nerwowy że drżał cały. Nieznajoma patrzyła na niego w oczekiwaniu.

— Nie będę pani tłomaczył, jak list ten dostał się w moje ręce. Przyszedłem tu, bo czułem, że przyjść muszę, że widzieć cię pragnę gorąco. Byłaś dziś mojem przeznaczeniem, a przed chwilą, kiedy patrzyłem na ciebie zdało mi się, że znam cię dawno, że czekałem na ciebie nie raz już. Ja wiem, że słowa moje są dla pani niezrozumiałe, wiem, że poraz pierwszy mówimy ze sobą, ale właśnie może dlatego tak bardzo chcę być w tej chwili szczery. Przed momentem zdawało mi się, że w twoich rękach jest kielich mego szczęścia, że wystarczy, aby rączęta twe spoczęły na mych skroniach, a spłoszę wszystko złe, które mi czaszkę rozsadza i żyć nie daje. Jesteś dla mnie w tej chwili uosobieniem mych marzeń, mych snów, jesteś mą duszą, na którą patrzę i którą czczę i wielbię. Wiem, że przed chwilą sprawiłem ci ból, ale w tym bólu właśnie jesteś mi tem droższa. Skąd znam twe imię? Ty tak dla mnie w tej chwili musisz się nazywać.

Ledwie dostrzegalny uśmiech rozchylił wargi nieznajomej.

— Pani bierzesz mnie za szaleńca. Wszak prawda? Ale nie, na Boga, tak nie jest. Stanęłaś dzisiaj na mej drodze jak wizya jakaś dziwna, opromieniona jasnością. I oto przychodzę i spowiadam się przed tobą. Ty jedna w tej chwili masz zupełną moc nademną. Ty jedna możesz mi w duszę wszczepić na nowo wiarę w siebie, powrócić chęć życia. Przed chwilą tam, na sali, czułem, że wszystko wokoło mnie to fałsz, kłamstwo, które obejmuje mnie swymi mackami i pociąga w dół. Widziałem jasno, że spokój mój kłamany że myśl ma szuka jeno pozorów, że serce moje puste. Ruina człowieka. A przecież ja tak pragnąłem, aby me życie spłonęło w jasnem, ofiarnem poświęceniu, aby pragnienia zrodzone z miłości w miłości znalazły swe ukojenie. Dzisiaj to wszystko stało się dla mnie jakiemś niedościgłem marzeniem. Ale w tej chwili kajam się przed tobą za wszystko złe, które w koło siałem. Ty, która pełna jesteś miłości, w tej miłości znajdziesz dla mnie przebaczenie i rozgrzeszysz. Jak żebrak czekam jednego dobrego słowa.

Stefan pochylił głowę i zakrył oczy dłonią. Nie śmiał patrzeć na nieznajomą. Zdawało mu się, że wszystko to szaleństwem jest, że nie ma prawa wyznaniami swymi mącić jej duszy. W tej chwili dopiero zaczął półświadomie odczuwać, że to, co zrobił, było krzywdą dla tej, do której mówił. Czuł jej wzrok na sobie.

— Czekasz rozgrzeszenia? — doszedł go nagle cichy, melodyjny głos. — A czy miłość prawdziwa potrzebuje rozgrzeszenia dla swych czynów? Jeśliś inaczej czynił niż to, co ci serce dyktowało, to byłeś egoistą, sobkiem jeno. A wtedy czego ty chcesz od życia?

— Nie wiem, ale to wiem, że tak dalej być nie może, że pęknąć musi ta dziwna obręcz, która mnie oplata..

— Zerwij ją sam.

— Nie mam siły.

— Więc wskrześ ją w sobie.

— Czy potrafię?

— I ty to mówisz, ty, który dla drugich miałeś tyle mocy, ty, który nie wachasz się duszy zabijać choćby takim postępkiem, jak ten wobec mnie?

Stefan odsłonił oczy i spojrzał na nieznajomą. Stała przed nim, a spojrzenie jej ciskało błyskawice. W źrenicach drżał gniew tajony.

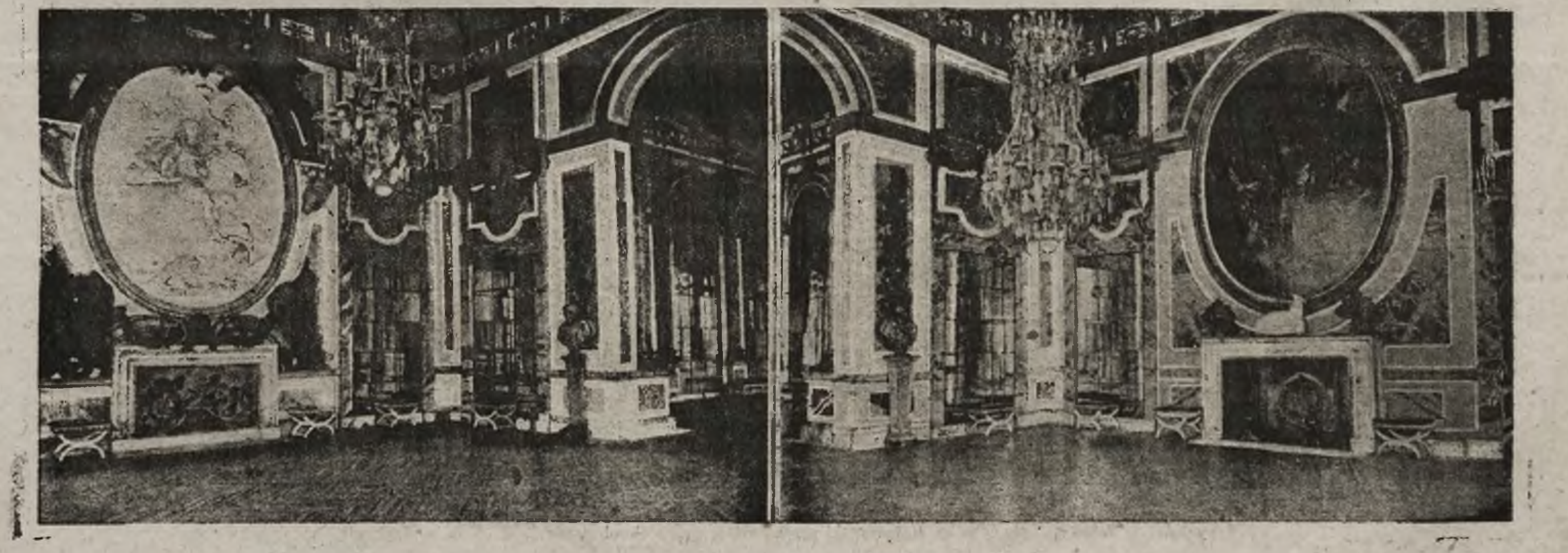
— Ewo, czy ty przebaczać nie umiesz?

— Długą chwilę patrzyła na niego. Wreszcie powoli podniosła obie dłonie i położyła mu je na oczach. Uczuł dotknięcie bardzo miękkie, jakby jedwabiste i przymknąwszy powieki wchłaniał w siebie dziwny spokój, jaki od dłoni tych na niego spływał. I wtedy zdało mu się, że w duszy jego zaczynają dziać się jakieś dziwy. Jakby muzyka cicha, daleka a dziwnie łagodna, jakby harmonia jakaś osobliwa spłynęła w nią. I tak trwał długo — długo.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Nagle śmiech zabrzmiał tuż koło niego. Cały przestwór wypełnił się tym dzikim, szalonym śmiechem. Zdawało mu się, że ten śmiech jemu urąga, szydzi z niego, z jego chwili słabości. Gwałtownie rozwarł powieki i wściekły spojrzał przed siebie.

Do oranżeryi wpadła gromadka rozbawionych gości z sali balowej. Wrzawa wypełnili ją całą. Przy Stefanie nie było nikogo. Nieznajoma znikła, a on.. siedział pod palmą na tem miejscu, gdzie usiadł, gdy wszedł, aby oczekiwać na dziwną przygodę. Przetarł oczy. Na ziemi obok jego stóp bielił się biały karton papieru. Szybko sięgnął po niego. Był... zupełnie czysty Tajemnicze pismo znikło. A może go wcale nie było?



Salon „de la Guerre" w pałacu Trianon w Wersalu. Rokowania pokojowe w Paryżu: Salon „de la Paix" obok głównej sali posiedzeń.

Socyaliści w Polsce.

Podobnie jak rewolucya francuska wlała nowe, żywcze soki w sprochniały w swej sędziwej starości gmach absolutystycznej wiary, stając się przez tę właśnie destrukcyjną rolą w ówczesnych zaśniedziałych organizmach społecznych rozsadnikiem słusznych w zasadach nawet najbardziej wyemancypowanych religii praw człowieka, stojącego dotychczas pod pręgierzem zimunizowanych przywilejów, mających przeogromną i zdaje się niechlubną siłę właścicieli niewolników, tak i obecnie będące w stadyum ciągłego narastania, wypadki stwarzają nowy świat, dotychczas nazywany utopią, jakimś dziecięcym żartem. To nie utopia i o tem każdy wie dobrze, co więcej rozumiejąc bieg tworzących się sytuacyi idzie naprzód z tą myślą, że trzeba przecie zarzucić precz co ciężyło na zdrowych i trzeźwych nietylko chęciach, ale i pragnieniach, jak zmora. Ten nowy świat stwarza równie nowe aksyomaty, które określił krótko poseł Daszyński w mowie, wypowiedzianej 10 maja. „Praca ma być podstawą bytu i wolności narodu i jednostki“. Mówił o tem uprzednio Żeromski, starając się stworzyć Polskę syndykalistyczną, jako jedno ogniwo „początku świata pracy“.

Oczywiście, że naczelna rola przypadła tu w myśl programów ideowych związkom socyalistycznym, idącym konsekwentnie ku wytycznym programom, streszczającym się w słusznych i mocnych twierdzeniach, że nie jakiekolwiek tradycye, gnieżdżące się w konserwatywnych nawyknieniach, wszczepiających i w zdrowe ciała chorobliwe degenerujące pierwiastki, nie szeroka, wielkopańska fantazya, albo kilka odziedziczonych włości, mają prawo decydujące, ale ten, kto to prawo zdobywa mocnym wysiłkiem.



Socyaliści w Polsce: Obchód 1. maja b. r. w Warszawie.



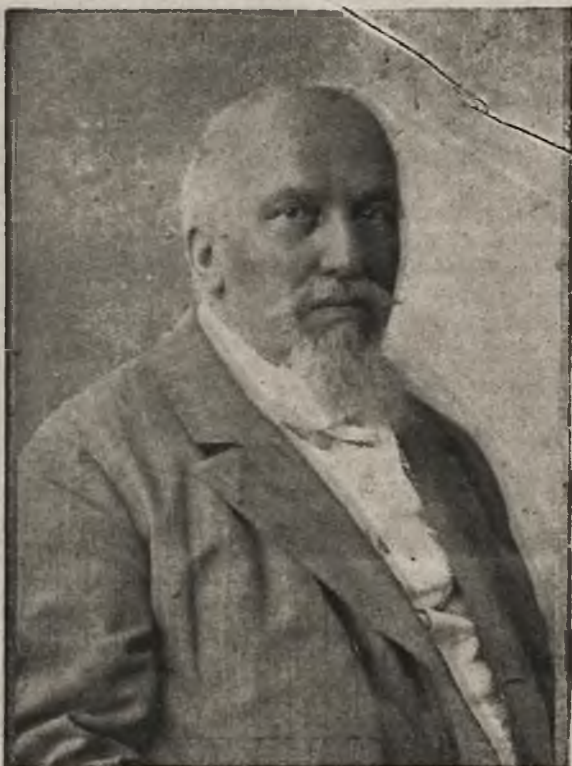
Jubileusz artysty: Roman Żelazowski.

W Polsce socyalizm postępuje naprzód, wbrew pewnym odłamom społeczeństwa, twierdzącym, że radykalnymi środkami Ojczyzny nie zbudujemy.

Kongres zwołany w Krakowie na dzień 25 kwietnia, był historycznym dniem dla socyalizmu polskiego. Określił on jasno obecne swoje zadania, zaznaczając wcale niedwuznacznie stosunek do potokiem zniszczenia i rozpaczy płynącego bolszewizmu, omawiając w referacie p. Ziemięckiego, że tego rodzaju tendencya w partyi w żadnym względzie utrzymać się nie da, utrudniając jedynie zdecydowaną politykę, przez stworzenie odszczepów nigdy nie mogących połączyć ognia z wodą, polityki zdążającej



Socyaliści w Polsce: Były premier Moraczewski przemawia w czasie obrad zjazdu P. P. S. D. w Krakowie.



Zgon uczonego: S. p. dr. Michał Żmigrodzki.

w kierunku ściśle narodowym z utopijną międzynarodówką. „Celem naszym jest socyalizm w ramach niepodległego, demokratycznego państwa narodowego". Oto hasło polskiego socyalizmu, umotywowane jako cel w ogniu dzisiejszych haseł rewolucyjnych najwyższej realnej polityki, ku któremu muszą dążyć wszystkie czynniki, czy Sejm, czy Rady del. rob., czy kooperacye, lub jakiekolwiek inne instytucye społeczne i polityczne.

Wskazując Polsce, że jedynem warunkiem naszego twardego i odpornego na każde zakusy bytu, jest jednomyślność polityczna, ideowa P. P. S. podała rękę P. P. S. D., stwarzając przez to jednolitą platformę zwartego ruchu robotniczego.

Czy jednak dojdziemy kiedykolwiek do całkowitej jednomyślności w całem społeczeństwie? Odpowiedź dać trudno, w każdym razie przy tym stanie rzeczy, jaki obecnie się wytworzył, musi się przesądzić wszelką dyskusyę na ten temat. Dziś jeszcze nie rozumiemy naszego celu i nie znamy naszej drogi i oby poznanie to nie wypłynęło dopiero ze zgliszcz i ruin.

W trakcie obrad kongresowych przypadło święto ludu robotniczego, które w tym roku stało się manifestem zbiorowej woli tych, którzy stanowią poważny odłam całego społeczeństwa. Wbrew przewidywaniu niektórych trwożliwego serca, uroczystość miała charakter spokojny i poważny.



Z frontu przeciw Niemcom: Grupa sokołów poznańskich w okopach górnośląskich.

Zgon uczonego.

Wojna wyrwała nam już tylu pracowników na każdem polu pracy umysłowej. Obecnie doszła nas wiadomość o śmierci znanego w szerokich kołach Krakowa historyka sztuki dr. Michała Żmigrodzkiego, długoletniego kustorza biblioteki hr. Branickich w Suchej. W świecie naukowym ś. p. Żmigrodzki zapisał się publikacyą pracowitego dzieła pod tytułem „Zwięzły zarys historyi sztuki" będącego owocem długiej i gorącej pracy, równocześnie nie zaniedbując swojej ruchliwej działalności w kilku innych dziedzinach wiedzy kulturalnej, pełniąc obok tego przez szereg lat obowiązki profesora na kursach im. Baranieckiego w Krakowie. Powierzonych sobie przez hr. Branickich w zarząd skarbów bibliotecznych strzegł z fanatycznem umiłowaniem, niosąc zawsze życzliwą pomoc uczonym i literatom, zgłaszającym się po informacye do biblioteki, utrzymanej przez siebie we wzorowym porządku.



Socyaliści w Polsce: Uczestnicy kongresu P. P. S. D. na podwórzu Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie.

Weatherley Chesney.

SZTYLET.

(Z angielskiego tłumaczył H.).

2

Podziękowałem uprzejmemu urzędnikowi i słuchając jego rady, napisałem zaraz do Butertona, mojego adwokata i do kilku przyjaciół, na których mogłem liczyć, o ile ich moje listy zastaną. Kiedy prowadzono mnie do celi aresztanckiej, musiałem jeszcze raz przechodzić koło ciała zamordowanej, które przykryte prześcieradłem, spoczywało na marach. Widok ten odebrał mi spokój na resztę nocy. Znalazłszy się w małym pokoiku, zacząłem przemierzać go niespokojnie krokami i wcale nie próbowałem bodaj we śnie zapomnieć o mem beznadziejnem położeniu. Nic w tem nie było dziwnego. Straszne wydarzenia nastąpiły po sobie jak uderzenia obuchem, aż ostatecznie znalazłem się za kratami, wpośród najgorszych zbrodniarzy. Ranne pisma z pewnością podadzą obszerne sprawozdania, które napełnią moją rodzinę rozpaczą, a przyjaciół wielkiem zdumieniem. Byłem przekonany, że nie jeden z nich uwierzy w najgorsze rzeczy; byli jednak i tacy, którzy nie będą chyba wątpili w mą niewinność. Jedno wierne serce zakrwawi się, serce, które kilka godzin temu biło w najwyższej szczęśliwości przy mej piersi. Najsmutniejszym zaś jest fakt, iż mogę się uratować tylko... jeśli wyjawię zbrodnię Feutona.

Grzegorz Feuton mordercą! Jaka straszna myśl! Co na Boga mogło go skłonić do tak dyabelskiego czynu? Któż była ta kobieta? Stać! Naturalnie, naturalnie, tak musiało być. Że też wcześniej nie wpadłem na ten domysł! Przecież to musiała być owa dziewczyna, która tyle zgryzot już sprawiła rodzinie Feutonów. Biedny młodzieniec zakochał się w kobiecie, która towarzysko stała o wiele niżej od niego, nawet podobno służyła. Starania krewnych, aby niepożądany ten stosunek zerwać były nadaremne; Georg stanowczo oświadczył, że kocha i nigdy nie opuści swej wybranej. W takim razie jednak dlaczego ją zabił? Na jakiej podstawie właściwie przypuszczałem, że to jest jego kochanka? Myśli mięszały mi się coraz bardziej, chwilami zdawało mi się, że natłok ich musi sprowadzić waryacyę.

Zaczął wreszcie świtać dzień, a natura moja wyczerpana do reszty zażądała swych praw. Prawie padłem na twardy materac i natychmiast pogrążyłem się w chorobliwym i niespokojnym śnie.

Rano pierwszy stanął przedemną Butterton. Nie otrzymał jeszcze mojego listu, ale przeczytawszy poranne gazety, pospieszył mi natychmiast z pomocą. W kilku słowach wyjaśniłem mu całą sprawę, pożegnał mnie też zaraz, aby poczynić potrzebne kroki do mego uwolnienia.

Także policya nie próżnowała. Zasięgnęła wyjaśnień w „Ogrodzie Very", gdzie potwierdzono moje słowa. Najważniejsze zaś było to, że znalazły się dalsze ślady mordercy. Jak się okazało, zaledwie straciłem wtedy z oszu nieszczęśliwego człowieka, natknął się na ludzi, którzy ścigali go. W ucieczce chciał przez jakiś mur przerzucić złamaną część sztyletu, która mu w ręku pozostała, rzucił jednak za krótko i sztylet spadł prosto pod nogi goniących go. Widziano go potem jeszcze raz w Oxford Street, potem jednak wszelki ślad po nim zaginął. Wszystkie te fakta potwierdzały dostatecznie mą niewinność. Z pierwotnych oskarżeń nie pozostało właściwie nic. prócz zarzutów czynionych mi przez jakieś podejrzane indywidyum, którego w dodatku nie można było odszukać. W dodatku świadectwo wydane mi przez mojego przełożonego, generała Yeo i kilku wpływowych przyjaciół wystarczyło, aby mnie zupełnie z tych zarzutów oczyścić.

Po południu mogłem powrócić już spokojnie do hotelu. Przygniatało mnie jeno przeświadczenie, że mordercą tej dotychczas jeszcze nieznanej kobiety jest Grzegorz Feuton, brat dziewczęcia, które kilka godzin temu przysięgło zostać moją żoną.

ROZDZIAŁ III.

Pościg za Feutonem.

Rzućmy teraz okiem na to, co się działo z Feutonem od chwili, gdy uciekł przedemną. Zestawiam wydarzenia na podstawie sprawozdań dzienników i tego, co mi Grzegorz potem opowiadał. Owego wieczoru pędząc jak nieprzytomny, nie umiał zapanować nad swoimi krokami, następstwem czego było, że zwrócił uwagę przechodniów na siebie. W szybkim biegu zgubił kapelusz, w ręce ściskał ciągle jeszcze trzon sztyletu, poły płaszcza rozwiewały się ukazując pod spodem wieczorowe ubranie. Blady, wykrzywionymi rysami twarzy zdradzał śmiertelną trwogę. Nic dziwnego, że nawet w tej dzielnicy podobne zjawisko w nocy wydało się podejrzanem. Kto pierwszy zorganizował pościg za nim, nie wiadomo i ostatecznie rzecz zupełnie obojętna. Prawdopodobnie któryś z nocnych włóczęgów. Wnet pędził za nim tłum kilkunastu osób.

— Trzymajcie go!... trzymajcie go! — rozlegało się raz po raz.

Feuton spotrzegł swych prześladowców dopiero, kiedy zaczęli mu już następować na pięty. Przypomniał sobie wtedy, że w zaciśniętej kurczowo ręce trzyma jeszcze nieszczęsną broń. Usiłował więc pozbyć się jej, przerzucając ją przez mur, ale jak to już wspomniałem powyżej, upadła ona pod nogi najbliższego prześladowcy, ten schylił się, aby zobaczyć, co to jest i w ten sposób na chwilę pogoń została wstrzymana. Feuton skorzystał z tej przerwy i pognał naprzód, jakby go furye goniły. Szczęście mu sprzyjało. Bez tchu, bez kapelusza i drżąc na całem ciele wydostał się wreszcie na Oxford Street. Nikt już tu za nim nie gonił. Właśnie przejeżdżał omnibus uliczny. Momentalne postanowienie i znalazł się na tylnej platformie wozu. Nie wiedział, dokąd jedzie, ale się też o to nie pytał. Omnibus był przepełniony, w roztargnieniu nadepnął swego sąsiada, który wcale nie był zadowolony z nowego gościa.

— Mógł pan na następny wóz zaczekać — zauważył zgryźliwie, spoglądając na gołą głowę Feutona — może w nim znalazłby pan i swój kapelusik.

Teraz dopiero uświadomił sobie Feuton, że zgubił kapelusz. Zrozumiał natychmiast, że musi postarać się o jakiś inny, aby nie zwracać na siebie uwagi, dlatego też odrazu rozpoczął pertraktacye z swym sąsiadem. Napotkał jednak silną opozycyę.

— Oho! to ja dla miłości pana mam się zaziębić? Ani mi się śni.

— Zapewne drogi kapelusz — badał Feuton.

— Przynajmniej dla mnie, chociaż nie ma mitry książęcej. Ale każdy z nas ma przecież poczucie swego honoru, a i ja nie chciałbym tak, jak inni, gonić po ulicy jak żebrak.

— A gdyby tak naprzykład pięć szyllingów? — kusił Feuton.

— Pan chyba żartuje, dobry panie. Pięć szyllingów za ten doskonały kapelusz? Pierwsza marka! Chyba byłbym ostatnim osłem! Za te pieniądze może pan mieć najwyżej to pióro, ładne piórko!

— Siedem i pół szyllinga?

— No, na tyle mogę się ostatecznie zgodzić. A szkodaby było, gdyby taki elegant nabawił się kataru. No, a co będzie z piórkiem? Ładne, prosto z pawiego ogona!

— Pióro może pan zatrzymać — rzucił Feuton, odbierając kapelusz.

Konduktor wywołał w tej chwili nazwę końcowej stacyi, wóz stanął, a pasażerowie powoli rozproszyli się na wszystkie strony. Feuton namyślał się. Zagłębił ręce w kieszeniach i badał stan swej gotówki. Kilka złotych monet zabłysło. Dobrze, wprawdzie nie wystarczy to na długo i daleko przed sprawiedliwością nie ujdzie, będzie mógł jednak opuścić miasto, zanim rano wiadomość o morderstwie wszędzie się rozejdzie. A więc szybko na najbliższy dworzec! Kierując się jakiemś wewnętrznem uczuciem, postanowił uciec na północ i wskoczył do tramwaju, który dążył w kierunku dworca linii północnej. Mimo, iż deszcz lał strumieniami, zbieg nie poważył się wejść do środka wagonu, ale wygramolił się na dach, gdzie jednak był pewny, że nie spotka nikogo znajomego.

Jakże powoli toczył się wagon. Zdawało mu się, że jakiś zły duch naumyślnie płata mu figle. Na jakimś rogu ulicy najechali na kawał drzewa, konie spłoszyły się i próbowały uciec. W innem miejscu o mało nie przejechali jakiegoś pana, który w wesoło-mrocznem usposobieniu powracał z nocnej wycieczki. W końcu jeden z koni upadł na śliskim bruku. Koło cmentarza Kensol green jechali tak wolno, jakby za pogrzebem, aż dopiero, kiedy już widać było zdaleka dworzec, woźnica i konie ostatecznym wysiłkiem zatoczyli wóz na miejsce.

Właśnie zegar na dworcu wydzwaniał północ i Feuton dowiedział się ku swej wielkiej radości, że pospieszny pociąg nocny przechodzi za kilka minut. Dokąd miał kupić bilet? Najlepszyby był Liverpool, ale wobec braku pieniędzy zdecydował się jechać do Manchesteru. Czekał dwanaście minut, poczem na dworzec wpadł pociąg. Feuton odetchnął swobodniej. Nie mógł znaleść wolnego przedziału. Umieścił się więc z jakimś samotnym podróżnikiem. Ten przyglądał mu się zrazu obojętnie i zdawał się usypiać. Rozbudził się jednak natychmiast, skoro Feuton zrzucił przemokły płaszcz i ukazał się we fraku.

— Łaskawy pan powraca zapewne z wesołej zabawy? — zapytał z wybitnym akcentem Yorkshirskim w głosie.

Feuton kiwnął potwierdzająco głową; był tak zmęczony i wyczerpany, że nie miał sił do prowadzenia rozmowy.

— Założyłbym się, że codziennie takie zabawy się odbywają.

Feuton westchnął z cicha, gadatliwość starego pana doprowadzała go do rozpaczy. Czy to tak będzie całą noc? Resztkami sił opanował rozstrojone nerwy i odpowiedział uprzejmie:

— Zapewne, w dużem mieście można się codzień bawić.

— Jestem zawygodny na prowadzenie takiego życia. Raczej idę tam, gdzie nie trzeba się tak bardzo stroić, naprzykład do panoptikum, albo do Tovru.

Feuton milczał, towarzysz jego nie zwracał na to prawie uwagi i podjął po chwili:

— Nie mówię, abym po takie przyjemności jeździł do miasta, widziałem je już nieraz. Tym razem byłem w Londynie za interesami.

Feuton odpowiedział znudzonem kiwnięciem głowy.

— Czy można palić? Nie ma pan nic przeciw temu? — gadał tamten nieprzerwanie i wydobył cygaro wątpliwej wartości.

— Ależ owszem — zdecydował się odezwać Feuton, ufając, że w ten sposób wreszcie zakończy rozmowę.

— A może i pan sobie zapali? — podsunął mu obszerny portfel.

— Dziękuję, nie... Palę bardzo mało.

— Bardzo ładnie, łaskawy panie. Na to ma pan zawsze jeszcze czas. Najlepiej, aż starość ze swymi troskami przyciśnie.

Zadowolony ze swej filozofii życiowej, poprawił się wygodnie na siedzeniu i otoczył wkrótce kłębami dymu.

Między obu podróżnymi zaległo milczenie. Feuton jednak zawiódł się bardzo jeśli sądził, że obcy pan poświęci się w zupełności przyjemności palenia. Nie upłynęło jeszcze pięć minut, gdy rozległ się jego wesoły i zadowolony głos.

— Tak, tak, miałem różne sprawy do załatwienia w Londynie. Opowiem panu, bo zdaje mi się, że pana te rzeczy zajmą.

I począł opowiadać. Monotonny głos jego uderzał tylko słuch Feutona i mieszał się z turkotem kół i sapaniem lokomotywy. Myśli tegoż były bardzo daleko. Przemoczony aż do skóry, drżał z zimna i czuł się strasznie źle. Czyż w całem ogromnem mieście mógł być ktoś drugi, bardziej niż on nieszczęśliwy? Przygniatała go myśl, że on, Grzegorz Feuton, uciekał jak zbrodniarz, oskarżony o morderstwo popełnione na kobiecie, za którym już rano szukać będzie policyą. Pot zimny wystąpił mu na skronie, a z piersi wydarł się jęk. Poczciwy Yorkshirczyk spostrzegł wreszcie, że z jego towarzyszem podróży coś niezwykłego się dzieje. Przerwał swe opowiadanie i pochylając się ku niemu, zauważył z współczuciem:

— Ależ panie, pan ma ubranie całkiem przemoczone.

Feuton nie miał siły zaprzeczyć.

— Zaraz, czekaj pan! Zaradzimy jakoś temu — mówił jowialny staruszek, podnosząc się z miejsca. — Ma pan, okryj się pan tym pledem. Bardzo to ryzykowne podróżować w takim cienkim paltociku, który lada deszczyk może przemoczyć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nasza sprawa na paryskich obradach.

Rozgrywający się akt sprawiedliwości w Paryżu kieruje tam ciągłą uwagę wszystkich zainteresowanych narodów, bo wypadki postępują naprzód, a krok za krokiem postępująca rewindykacya państw rzuconych w okresie odstuletnim w jarzmo niewoli, ogniskuje uwagę tam, gdzie ma zapaść definitywny wyrok, mniej lub więcej sprawiedliwy. Mówimy „mniej lub więcej“, bo niestety w takich barwach maluje się rzeczywistość. Początkowo zdawało się, że zasady Wilsonowskie będą niewzruszonym dogmatem na konferencyi, a prawa większości i słuszny interes ekonomiczny nakazujący te lub inne uchylenia jedynie w wypadkach gwarantujących egzystencyę państwową będą wytyczną toczących się obrad. Ale co? Angielski aneksyonizm handlowy siłą krzyżackiej pięści na każdym kroku staje na naszej drodze, co dobrze czujemy i co pewnie i w przyszłości gorzko czuć będziemy. Ta rywalizacya o hegemonię morską i o panowanie nad rynkami zbytu, która rozpętała wojnę światową, dziś jest zawadą na każdym szczeblu śmielszych zamierzeń, a raczej sprawiedliwych, jeżeli w obecnym stopniu poglądów często sprawiedliwość musi się nazwać śmiałością.



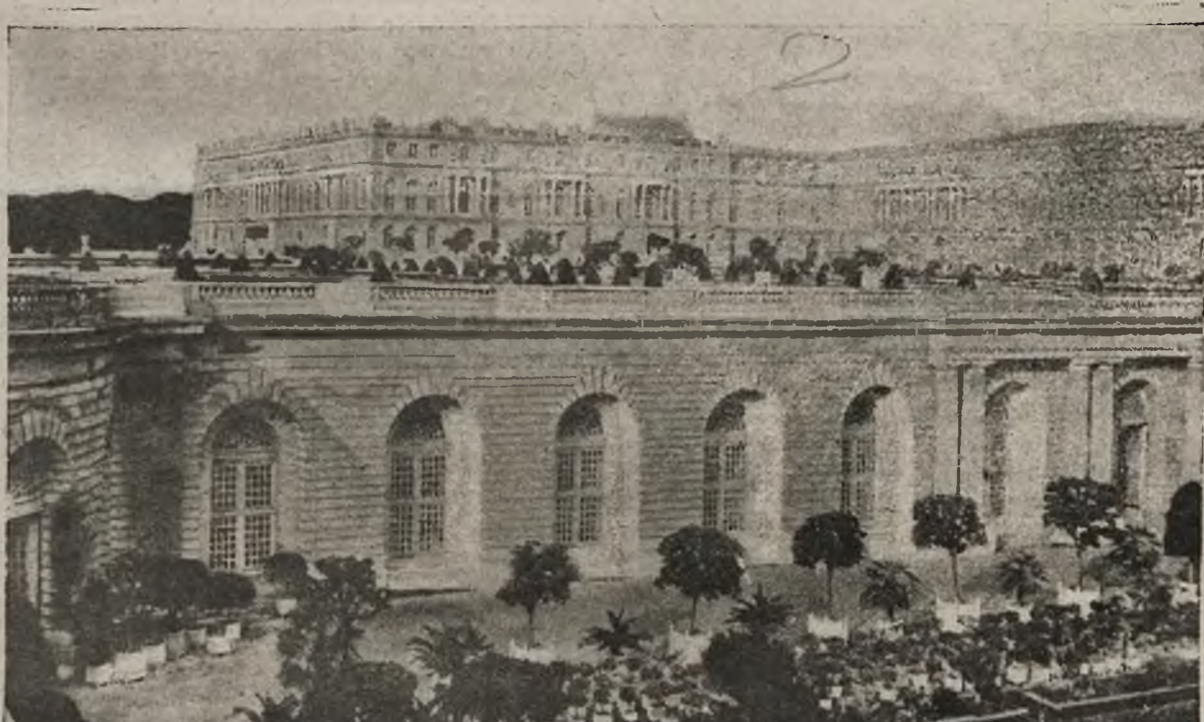
Poznań miastem polskim: Były teatr niemiecki.



Ks. biskup Gall w Tarnowie: Ks. biskup Gall w otoczeniu przedstawicieli duchowieństwa i władz.



Z frontu przeciw Niemcom: Sokoli II-go i III go okręgu poznańskiego, pełniący służbę frontową pod wodzą naczelnika R. Kozobudzkiego



Nasza sprawa na paryskich obradach: Wewnętrzne dziedzińce Wersalu

Sejm zaaprobował granice zachodnie, zgodził się na połubowne załatwienie kwestyi gdańskiej, ale nie może zgodzić się na rozgraniczenie granic wschodnich dla nas krzywdzących i sprawy Śląska, wprost urągającej zasadom uczciwego człowieka.

Rzucane często głosy przez zagraniczną prasę, silnie zasilanej nizką, ale druzgocącej wagi opinię czeską o Polsce, zupełnie zrozumiałą dla nas, którzy patrzymy nie w perspektywie jakichś sympatyi etnicznych, ale trzeźwo, bo w bliskiem sąsiedztwie, kolportowane skwapliwie przed forum niekiedy stronniczej, a nawet egoistycznej polityki światowej, zaprzeczył nasz stosunek do wyswobodzonej Litwy, ulegający wprawdzie modyfikacyom w pewnych klubach sejmowych, ale przyjęty z ogromnym entuzyazmem przez całe społeczeństwo.



Otwarcie kopalń wielickich: Transparent w sali balowej.

Tymczasem Czesi trzymają się innej polityki: idąc w myśl zasady wychodowanej w pruskiej cieplarni, która każe brać co się da, gwałcą nietylko prawa większości, o które niestety walczono aż cztery lata, ale stosują na każdym kroku politykę średniowiecznych Raubritterów, pokutujących dotychczas tylko w duszach Wilhelmów. Czy konferencya pokojowa o tem myśli? Odpowiedź dają ciągle alarmujące wiadomości o niekorzystnem dla nas załatwieniu sprawy Cieszyna i Karwina, która mimo protestu żywiołowego górników, musi jeszcze podlegać ciągłej, bezsensowej dyskusyi.

Równolegle nasz spór o Galicyę wschodnią streszcza się około Borysławia. Tu już chyba objaśnienia zbyteczne.

Kronika tygodniowa.

Już byłem pewny, że niniejsza kronika nie ujrzy światła dziennego, ale pozostanie... w kałamarzu. Niechaj jednak nikt nie myśli, że kronikarz miał może zamiar zastrajkować, lub wybierać się do Paryża, aby konferencyi pokojowej podziękować za uwzględnienie naszych słusznych żądań. Broń Boże!... Ani jedno, ani drugie!.. Jednym i jedynym powodem była okoliczność, że na stare lata trzeba było ustawić się w ogonku pod główną trafiką i czekać na swą kolej, jeżeli się miało dobrą, a nieprzymuszoną wolę puścić sobie kilka wonnych dymków.

Trzeba zaś wiedzieć, że najpotężniejszy ogon ma w Krakowie pan Bujański. I to nie jeden, ale nawet dwa: zwykły, doch dzący nieraz do potwornych rozmiarów i mniejszy, tak zwany „asygnatowy", złożony z tych szczęśliwców z pomiędzy intelligencyi, którzy posiadają wydane przez Dyrekcyę skarbu certyfikaty na pobór materyałów tytoniowych, gdyż zawód nie pozwala im na „ogonkowanie". Do rzędu ich należą urzędnicy, profesorowie, dziennikarze i t. d. wogóle proletaryat pracujący umysłowo, nie fizycznie.

Z pomiędzy tych „wybrańców losu" niektórzy, nie mogący stawać w ogonku, czy to ze względu na swe zajęcie, czy też stan zdrowia, cieszyli się specyalnymi względami i swój przydział tytoniowy otrzymywali naprzykład w sąsiadującej z główną trafiką cukierni Maurizia.

Otóż zdarzyło się, że w ubiegłym tygodniu przyniesiono do tego lokalu pewną ilość tytoniu, przeznaczoną dla kilku osób i zupełnie otwarcie ponieważ nie było w tem nic nielegalnego, rozpoczęto rozdział między „certyfikatystów". Obecnym był przy tem któryś z członków Straży obywatelskiej, który „wdepnął tam na wódeczkę"... (a znane w Krakowie są te smakowite trunki...) i przypuszczając, że dzieje się jakieś nadużycie, spowodował konfiskatę tytoniu, o czem zresztą doniosły w swoim czasie nasze pisma codzienne, biorąc p. Bujańskiego w obronę przed niesłusznymi zarzutami jakiegoś paskarstwa lub spekulacyi. Był to z jego strony jedynie akt grzeczności i chęć ułatwienia bliźnim zaopatrzenia się w tak dziś pożądany i poszukiwany artykuł, co jednak fałszywie zostało zrozumiane przez owego przedstawiciela Straży Obywatelskiej, działającego może i w dobrej wierze, ale zbyt porywczo.

Ze w Krakowie dzieją się nadużycia przy sprzedaży tytoniu, o tem wie każdy i kronikarz o tem już nieraz wspominał, a zgodna opinia całego ogółu palaczy stwierdza z zadowoleniem i uznaniem, że właśnie główna trafika jest może jedyną w mieście, gdzie postępuje się tak, jak każą przepisy. Jeśli zaś od czasu do czasu pojawiło się na drzwiach ogłoszenie, że tytoniu brak, to tylko dla wygody odbiorców, by się niepotrzebnie nie fatygowali do wnętrza sklepu po to tylko, aby się dowiedzieć, że się muszą obejść smakiem, gdyż „w tym tygodniu *fassunku* nie będzie.." To już wina nie trafikanta, który tytoń ma na to by go sprzedać, ale fabryki, gdzie nie wszystko działo się tak, jak się działo było powinno, o czem zresztą pisano i długo i szeroko i często. Sam zarząd fabryki ogłosił swojego czasu z rozczulającą otwartością, że popełniano tam nadużycia, wobec których był bezsilny. Jeśli zaś trafika z magazynów fabrycznych nie otrzyma zapasów, *ergo* nie może ich też sprzedawać.

Wracajmy jednak do właściwego tematu.

Otóż ze względu na owe nieprzyjemności ze strony Straży obywatelskiej, które p. Bujańskiego spotkały w nagrodę za jego uczynność, powiedział sobie, że odtąd nie będzie nikomu świadczył grzeczności, kto zaś ma ochotę zapalić sobie, niech staje w ogonku.

Wobec takiego *dictum acerbum* nie pozostawało kronikarzowi nic innego do zrobienia, jak ustawienie się w ogonku, który w tym tygodniu był wyjątkowo niezbyt długi, sięgał bowiem tylko pod sklep Smido wicza i tam się jeszcze lekko zaginał. W tem zagięciu znalazł się właśnie kronikarz i stąd posuwał się zwolna ku uprzejmym drzwiom Szamo, z których raz po raz wychodzili z wesołemi minami ci, którzy mieli szczęście zaopatrzyć się już w „paliwo"... Kronikarz zmitręził całe przedpołudnie, dotarł zaledwie w odcinek cukierni Maurizia i tu dał za wygraną... Zrezygnował z tytoniu i, aby zalać robaka, poszedł na kieliszek wódeczności, poczem podążył tam, gdzie go wołały obowiązki.

To przynajmniej dobrze, że, choć ogonek przyrpadł na czas, gdy swe imieniny obchodzi trzech słynnych *Eismännerów*, św. Pankracy, Serwacy i Bonifacy, wyjątkowo było ciepło. Dopiero św. Bonifacy przypomniał sobie, że ich obowiązkiem mrozić ludzi i tak też zrobił, a w jego ślady poszła i święta Zofia z swemi trzema córkami.

Wogóle można powiedzieć, że świat jest obecnie zupełnie na opak, bo wtedy, kiedy powinno być zimno, jest ciepło i odwrotnie.

Kronikarz spodziewał się, że bodaj z zapasów przedwojennych Aleksandrowicza coś mu kapnie, niestety skończyło się na nadziei, choć obiecywano, że na każdego dziennikarza ma wypaść coś po jednem cygarze i dwa papierosy. Pokazało się jednak, że dla nich już nie wystarczy, gdyż pretensye do połowy zapasów zgłosił pewien dygnitarz, a z dygnitarzami musi się każdy liczyć, chce, czy nie chce. Reszta miała być rozsprzedaną na boisku „Sokoła" posiadaczom kart chlebowych, ale i z tem była klapa. Być może, że się znalazł inny dostojnik i zagarnął dla siebie dalszy ciąg, ułatwiając w ten sposób pozbycie się skonfiskowanego towaru, który, jestem tego pewny, wcześniej nawet pojawi się „w pasku", niż się spodziewamy.

Aleksandrowicz chciał się zabawić w biblijnego Józefa i gromadził zapasy, przeznaczając je na czarną godzinę, ale tylko dla wybranych, niestety, nie spotkał się z takimi dowodami uczucia, jak jego protoplasta.

Palić więc niema co, ale może to nawet i lepiej, gdyż zapałki są teraz ogromnie drogie. Są wprawdzie w taryfie maksymalnej, ale brak ich w sklepach, w pasku zaś dochodzą do ośmdziesięciu halerzy za pudełko, czyli, że jedna zapałka kosztuje około dwa halerze. Takim drogocennym przyrządem zapala się cygaro *trabucos*, za które trzeba zapłacić cztery, a nawet pięć koron, nic więc dziwnego, że każdy chciałby się zaopatrzyć w ten naprawdę niezbędny artykuł co dziennego użycia drogą legalną, ale nie każdemu się to udaje, a odtąd będzie to połączone z coraz to większemi trudnościami. Mając do wyboru ogonek lub kronikę, jako człowiek obowiązkowy wybiorę tą ostatnią, wyrzekając się palenia — tej jedynej przyjemności na jaką sobie można jeszcze było pozwolić od czasu do czasu.

Obiecują nam, że już w najbliższym czasie otrzymamy karty na tytoń i że się wtedy stosunki poprawią, ale ja się bardzo boję, by z tem nie było tak, jak z kartami na chleb i mąkę. Karty są, ale mąki brak.

Gdyby kto przed rokiem był powiedział, że po ukończeniu wojny będziemy musieli na każdym kroku walczyć z takim brakiem, bylibyśmy się mu z pewnością roześmieli w oczy. A jednak tak jest! Z każdym dniem wszystkiego coraz mniej, ceny dochodzą do niebywałej wysokości, jakiej nie dosięgły nawet w najgorszym wojennym czasie.

W jednej z lepszych jadłodajni porcya bigosu („przegląd tygodniowy", albo „tajemnica w kapuście") kosztuje tylko pięć koron, kiełbasa smażona sześć, wędzonka dziesięć, a polędwica wołowa dwanaście! Aby sobie na coś podobnego pozwolić, trzeba być albo paskarzem, albo innym bandytą. Wystarczy przeczytać „Spis potraw", ma się już dość. Dzięki Bogu, że i za to nie każą sobie płacić, bo i do tego dojść może przy poprawiających się coraz bardziej konjunkturach.

Czytając wspomnienia z oblężonego przez Prusaków Paryża, dziwiliśmy się nieraz, jak ludzie mogli wówczas płacić takie ceny. U nas oblężenia nie było, wojna się już podobno skończyła, a ceny idą tak szalenie w górę, że gdyby ówczesny Paryżanin znalazł się dziś w Krakowie, z kolei rzeczy zacząłby się on dziwić, jak ludzie mogą wytrzymać wobec takich stosunków. Dobrze przynajmniej, że dotąd jeszcze nie znamy ceny szczurów, jeśli jednak pójdzie dalej w tem samem tempie, można się spodziewać, że i one dostaną się między artykuły spożywcze, których cenę reguluje taryfa maksymalna. Nie chcę przez to powiedzieć, że o szczurach może zapomniano, ale dotąd nie zajęto się jeszcze nimi oficyalnie.

To jedno jest pewnem, że można dziś umrzeć z głodu, choć się jest milionerem wojennym, albo milionami dziedzicznie obciążonym, jeżeli się nie ma drobnych, to jest banknotów jedno i dwukoronowych. Co się z nimi stało, tego nikt powiedzieć nie umie, w każdym razie zniknęły z widowni, jak kamień rzucony we wodę. A było ich przecież dość, gdyż prasy drukarskie ś. p. Banku austro węgierskiego pracowały bez wytchnienia dzień i noc, pomagały im także mniejsze fabryki krajowe, naprzykład nasza na Dębnikach. Ale u nas wszelki przemysł tępi się w zarodku. To stało się i z ową fabryką na Dębnikach, a dziś dopiero się widzi, jak mogłaby się stać pożyteczną.

Nie ulega kwestyi, że część nie koronowych wywieziono, część zaś ukryto, ponieważ one mają nie podlegać stemplowaniu. Każdy wiec kapitalista nabrał nagle ochoty, aby swój majątek tylko w nich lokować i nie potrzebować płacić od tego podatku. Na stra szaka ogłoszono w swoim czasie, że i jednokoronówki będą stemplowane, ale w to nikt nie uwierzył i nie pokazały się wcale. Obecnie, gdy pan minister Karpiński oświadczył, że stemplowania pieniędzy wogóle w Polsce nie będzie, należało się spodziewać, że stosunki się poprawią, ale i ta nadzieja zawiodła. Drobnych brak, każdy kupiec, u którego się zjawisz, powiada słodko:

— Ale będę mógł prosić o drobne?... Inaczej musiałbym resztę wydać bonami!

W ten sposób ratują się kupcy sami, chcąc o tem powinien był pomyśleć magistrat i, by złemu zaradzić, wydać asygnaty kasowe Ale u nas spóźnia się wszystko, nic też dziwnego, że magistrat, a raczej Rada miasta dopiero teraz jest w trakcie powzięcia uchwały, aby tych asygnat puścić w obieg za dwa miliony, a może się złemu zaradzi, o ile naturalnie nie wykupią ich zaraz spekulanci, by im nie przeszkadzały w ich pertraktacyach i operacyach finansowych.

Jednem słowem, za daleko szczęśliwszego uważa się dziś właściciel dziesięciu koron w banknotach jedno i dwukoronowych niż posiadacz banknotu tysiąckoronowego. Niedawno chciałem z pewnym kapitalistą, narzekającym na brak drobnych, przeprowadzić tego rodzaju tranzakcyę, że dawałem mu dwadzieścia jednokoronówek za tysiączkę, z której zmianą miałbym był tylko kłopot, ale on się jakoś nie mógł zdecydować.

Nie mieć pieniędzy jest źle, mieć je, także kłopot!

Obok małowych kłopotów tytoniowo-aprowizacyjnych, zaczynają się powoli wyłaniać i polityczne. Entuzyazm, jaki zapanował u nas po dniu 7 maja w każdym razie pamiętnym i dla nas i dla całego świata, zaczyna powoli ustępować z drogi przekonaniu, że nas jednak wykiwano, gdyż Anglia postawiła na swojem w sprawie Gdańska. Ujął się za nami wprawdzie jeden z najwybitniejszych dziennikarzy amerykańskich, ale to nam tyle pomoże, co pocieszanie się, że przecież otrzymaliśmy Śląsk Górny z jego miljardowymi skarbami, ukrytymi w łonie matki ziemi. Zgadzam się na to, że to nabytek bardzo pożądany, ale wolałbym, aby... Gdańsk był nasz. Coś nam tam zaczynają opowiadać o dostępie do morza Czarnego, ale chyba tylko drogą powietrzną, skoro Ukraina widocznie się cieszy coraz większymi względami koalicyi i ma już podobno obiecany solennie Borysław wraz z okolicą.

Pan Lloyd George postawił już na swojem. Teraz kolej, aby się zająć sporem polsko ukraińskim, a początkiem tego może być bardzo łatwo nota przedstawiciela Anglii, żądająca od Rządu polskiego zmiany dotychczasowych zarządzeń natury wojskowej zwłaszcza na wschodzie i to pod zagrożeniem wstrzymania dowozu żywności do Polski.

Ton dość ostry, dotąd postępowano z nami bardziej „w rękawiczkach".

Gdybyśmy zestawili bilans tego, co otrzymaliśmy od koalicyi i porównali z tem, czego ona od nas żąda, musielibyśmy dojść do przekonania, że karta ciężarów hipotecznych, jakie na nas nałożono, jest całkiem zabebrana, to zaś, co w zamian dostajemy, równa się prawie zeru.

Niepodległość mamy, ale sami ją sobie wywalczyliśmy. Kosztowała nas morze krwi serdecznej i zniszczenie całego kraju. Co zaś dotąd otrzymaliśmy od koalicyi?... Odpowiedź bardzo łatwa i nie wymagająca zupełnie nadzwyczajnego wytężenia pamięci: kawałek granicy zachodniej i to do tego dość niefortunnie wytyczonej, wolne miasto Gdańsk, obietnicę, że reszta, jak się da, to się zrobi i napomnienie, abyśmy się zbyt ku wschodowi nie pchali, gdyż to nie leży w interesie ententy, mającej co do tych dzielnic inne plany, z naszymi kolidujące. Wisła zostaje naturalnie polską, o ile przez nasze ziemie przepływa, co należy zrozumieć w ten sposób, że wolno nam się w niej kąpać i ryby łapać, ale czy kto inny nie chwyci w swe ręce żeglugi, to się dopiero pokaże w dalszym ciągu. Z Czechami mamy się układać, także i z Ukraińcami, ale i tu i tam wskazaną jest powściągliwość i stawianie skromnych wymagań, aby je przeciwnicy mogli przyjąć. A Cieszyn już z góry powiedzieli sobie, że nam więcej śląskich nie dadzą, tego samego zdania są i Ukraińcy, o ile to dotyczy borysławskiej nafty, której dość się już nałykali, ale im wciąż jeszcze mało.

A czego od nas żąda koalicya?... W pierwszym rzędzie posłuszeństwa i zupełnego oddania się pod jej przemożną opiekę, pozatem szachowania Niemców od tyłu gdyby im się zachciało zbyt energicznie wierzgać i utworzenia przedmurza ochronnego dla Europy zachodniej przed nawałą bolszewicką. To są żądania natury politycznej, pozatem są jeszcze i ekonomiczne, gdyż kraj nasz ma się stać dla nich rynkiem zbytu.

Zbyt więc różowo nie przedstawia się sytuacya obecna, do tego zaś przyłącza się jeszcze i nieład wewnętrzny, potęgujący się z dnia na dzień i gospodarka najzupełniej wadliwa, pochłaniająca miliony, a nie przynosząca żadnych korzyści. Nawet konstytucyi dotąd nie mamy, choć tylko w tym celu zebrał się Sejm, niewiadomo wobec tego, dlaczego nazywający się konstytucyjnym. Od lutego radzą posłowie i biorą dyety, aby zaś dać dowód swej energii i zajęcia się sprawami ogółu zgłaszają taką moc wniosków nagłych, interpelacyi i t. d., że mają zapewnioną pracę (*ergo* i dyety) na jaki rok naprzód.

Poznań polskiem miastem

Od chwili, kiedy runęła przemoc niemiecka, gniotąca dotychczas Poznań, miasto jakby w płuca nabrało oddechu polskiego i odżyło. W mig zniknęły wszelkie zewnętrzne oznaki, przypominające dawne czasy, a Poznań stał się znowu czysto polskiem



Poznań miastem polskim: Budynek Komisyi kolonizacyjnej, obecnie siedziba Rady Narodowej.

miastem, stolicą kraju, który pod względem uświadomienia politycznego i gospodarczego jest przykładem dla całej Polski.

Wszystkie ważniejsze gmachy niemieckie znalazły się obecnie w rękach polskich. I tak w budynku dawnej komisyi wywłaszczającej ziemię polską osiadła Rada Narodowa. W najbliższych tygodniach w ręce polskie przejdzie wspaniały budynek teatru niemieckiego. W byłej cesarskiej rezydencyi przed kilku dniami osiadł powołany do życia w Poznaniu uniwersytet poznański.

Otwarcie tegoż stało się dla Poznańskiego wielkiem świętem narodowem.

Uroczystość rozpoczęła się w przybranej w zieleń i sztandary katedrze nabożeństwem o godzinie dziewiątej zrana. Brali w niej udział wszyscy profesorowie z rektorem dr. Święcickim na czele, przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych, różnych instytucyi i towarzystw i liczna, zapełniająca szczelnie świątynię publiczność.

Uroczystą, pontyfikalną Mszę św. w otoczeniu licznego duchowieństwa celebrował najprzew. ksiądz prymas, kazanie podniosłe wygłosił ks. profesor kan. Łukomski.

Po nabożeństwie uformował się przed katedrą Pochód z muzyką i chorągwiami na czele i ruszył ku zamkowi, gdzie w wielkiej sali tronowej odbył się dalszy ciąg uroczystości. Sala przybrana była zielenią i sztandarami. Nad tronem umieszczono Orła polskiego.

Przybył najprzew. ks. Prymas z asystą, generał Dowbór Muśnicki ze świtą, członkowie ententy, dostojnicy wojskowi i cywilni, grono gości z pod dawnych zaborów, prezydent miasta p. Drwęski, członkowie Naczelnej Rady Ludowej. Resztę sali wypełniła publiczność.

Chór odśpiewał kantatę ks. Giebnrowskiego pod batutą kompozytora. Mowę wygłosił pierwszy ksiądz Prymas.

Pan Poszwiński, komisarz Naczelnej Rady Ludowej oddał w imieniu Komisaryatu nową wszechnicę do użytku narodu.

Przemawiali następnie: prof. Swięcicki, pierwszy rektor wszechnicy Piastowskiej, minister oświecenia Łukasiewicz, jako reprezentant Sejmu suwerennego, w imieniu Akademii krakowskiej prof. Morawski; dalej prof. Uniwersytetu lwowskiego Dembiński i rektor Uniwersytetu warszawskiego prof. Kostecki, oraz imieniem studentów p. Mikołajczak. Pięknie nawoływał pan prezydent Drwęski młodzież do pojmowania zadań. Ostatnie mowy wygłosili: delegat



Poznań miastem polskim: Dawny zamek cesarski, obecnie siedziba uniwersytetu polskiego.

z Kalisza, podnosząc znaczanie studyów prawniczych, biskup wileński, delegat Towarzystwa Naukowego, delegat Techników lubelskich, reprezentant młodzieży akademickiej poznańskiej, reprezentant akademików z Lublina, wreszcie imieniem kobiet dr. Rybicka-Dobrzyńska.

Kantata zakończyła uroczystość w zamku.

O godzinie 4 po południu odbył się w salach Bazaru obiad proszony, wieczorem zaś uroczyste przedstawienie, zakończone rautem w Bazarze.

Leon Daudet.

Serce i nieobecność.

(Z francuskiego tłom. Marya Jadwiga Migowa).

15

Gorzej było, kiedy Franciszek, nie krępując się obecnością starego przyjaciela ojca, którego uważał już zresztą za swego teścia, jął ze wzruszeniem odświeżać wspomnienia swego dzieciństwa, spędzonego pomiędzy tatusiem i mamusią. Syn wywoływał postać ojca i wyraził nadzieję, że jeszcze go kiedyś zobaczy.

— Nie wierzyłam w to już, ale listy Janki dodały mi otuchy. Panie Klaudyuszu, powiedz pan mamie, że tatko powróci!

— Naturalnie, wszystko jest możliwe.

— To pewne. Janka widziała we śnie mego ojca powracającego, a jej przeczucia nie mylą nigdy. Ach! mamo, gdyby to się stało, jakże szczęśliwi bylibyśmy wszyscy.

— Ach! moje najdroższe dziecko, oby cię Bóg wysłuchał!...

Spojrzała na Klaudyusza, jakby chcąc powiedzieć: „A jednak zdradziłam go!"

Ale on niezadowolony odwrócił oczy. Nie umiał tak jak ona grać gładko komedyi.

Kiedy po obiedzie młodzieniec odszedł aby z babką przepędzić resztę wieczoru, doktor dał folgę swemu podrażnieniu i zrobił kochance scenę.

— Doprawdy żałuję żem przyjechał.

— Mogłeś odjechać. Istotnie sytuacya była drażliwa i nieprzyjemna.

Ten grzeczny ton bardzo mu się niepodobał. Bębnił nerwowo palcami po stole. Wreszcie wstał.

— Dobranoc. Przyjadę wtedy, gdy będę pewny, że cię zastanę samą.

— Czyż mogłam przewidzieć, że przyjedzie mój syn... twój zięć złośnik brzydki!...

„Brzydki złośnik" usiadł znowu i pod wpływem słodkiego spojrzenia i uśmiechu Marion uspokoił się. Zachował jednak urazę do Franciszka, do pani Lerbien i do całego Villa d'Aray.

— — — — — — — — — — — —

Zostawiwszy córkę na czterdzieści osiem godzin samą w Normandyi, Ginetta w drugiej połowie sierpnia zjawiła się niespodziewanie w Paryżu, nie uprzedziwszy nikogo o swem przybyciu. Znalazłszy się w mieszkaniu nie zapytywała o nic służby, pewna że służący zostali przez Klaudyusza wytresowani i przekupieni sutymi napiwkami.

Natomiast rozpoczęła drobiazgową rewizyę pokoju męża, szczególnie zaś starannie przetrząsnęła biórko, którego wszystkie skrytki znała doskonale.

Nie znalazła nic podejrzanego. Klaudyusz widocznie miał się na baczności. W sypialni Ginetta otworzyła szafę z ubraniami Klaudyusza. W bocznej kieszeni wiosennej zarzutki znalazła rękawiczkę damską. I wielkość i zapach perfum naprowadzały jej na myśl Marion. Zresztą doktorowa przypomniała sobie, że widziała tę rękawiczkę na ręce przyjaciółki.

To było już coś więcej niż podejrzenie. To była prawie pewność. Ginetta odłożyła niedyskretną rękawiczkę na bok, zachowując ten dowód niewierności Klaudyusza na odpowiednią chwilę.

Klaudyusz, który jadał zwykle za domem, właśnie tego wieczoru chciał napisać w domu artykuł do czasopisma lekarskiego, przyszedł więc na obiad.

Był mocno i nieprzyjemnie zdumiony kiedy zobaczył Ginettę spokojnie siedzącą przy stole. Ona zdawała się nie spostrzegać jego zmieszania. Najspokojniej w świecie zapytała o zdrowie Marion i jej matki, o ich mieszkanie willę Davray, o termin wyjazdu Franciszka na front, o rezultaty definitywne poszukiwań za Ksawerym i rozmaite inne obojętne rzeczy.

Doktor odpowiadał skwapliwie, uważając aby się nie zaplątać. Pocieszał się że jego brzydka żona nie spostrzegła jednakowoż niczego. Żony są zawsze ślepe o ile chodzi o mężów. Stał się też dla niej niezwykle uprzejmym, prawie nadskakującym.

Ginetta nazajutrz odjechała. Klaudyusz odetchnął z ulgą.

Z biegiem czasu, im więcej zacieśniały się węzły fizyczne i moralne między nim a jego uroczą kochanką, tem więcej granie komedyi stawało mu się wprost nieznośnem. Wszystko co miał w sobie najlepszego i najistotniejszego, to należało do Marion. Dla Ginetty pozostawało tylko kłamstwo i obłuda, albowiem prawdziwa miłość nie zna podziału.

Na początku września musiał jednakże pojechać na trzy tygodnie po żonę i po córkę do Normandyi. To rozłączenie z Marion, tęsknota za jej uśmiechem i pocałunkami stały się dla niego męczarnią okrutną. Dzień przedstawiał mu się jako pustka ogromna, w której nic nie ma dla czego by warto żyć. Przechadzki, czytania, samotne marzenia na plaży, rozmowy z Janką i z żoną, wszystko to przypominało mu kobietę, do której należał całem jestestwem. Każdej nocy śniło mu się, że ona mu się wywyka. Budził się przerażony, zdenerwowany i spostrzegał przy sobie... żonę.

Marion i Klaudyusz nie pisywali do siebie, albowiem wiedzieli dobrze, że dla kochanków niema nic zdradniejszego nad listy. A jednak Klaudyusz usiłował łudzić się, że Marion może przecież napisze i kilkakrotnie chodził do biura pocztowego w tej nadziei, że może poczmistrz wręczy mu list od jego pięknej jasnowłosej.

Nareszcie państwo Etiennaut powrócili do Paryża. Następnego dnia po powrocie Ginetta przypadkowo znalazła się w przedpokoju, kiedy ktoś zadzwonił. Był to szofer-dorożkarz, który trzymał w ręku parasol męski.

— Pan doktor zostawił ten parasol w moim aucie.

— Dziękuję. Proszę chwilkę — rzekła Ginetta tknięta nagłem przeczuciem.

Sięgnęła do kieszeni i wyjmując banknot dwudziestofrankowy rzekła spokojnie:

— Pan zna mojego męża?

— Naturalnie. Pan doktor leczył mojego brata Grzegorza.

— Dokąd odwiózł pan mojego męża?

— Na ulicę des Ombres. Z pewnością do jakiegoś ciężko chorego, bo pan doktor kazał jechać bardzo prędko.

— Czy nie przypomina pan sobie numeru?

— Nie. Ale to jest krótka uliczka. To jest mały dom po stronie numerów parzystych. Dziękuję pani bardzo i proszę wyrazić moje uszanowanie panu doktorowi.

— Ginetta wiedziała już to, co chciała wiedzieć. Następnego dnia była na czatach na ulicy des Ombres i ukryła się w loży dozorczyni. Po długiem czekaniu zobaczyła męża wychodzącego w towarzystwie Marion.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zagadki do nagrody.

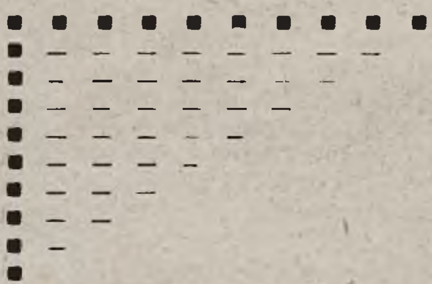
Łamigłówka.
Ułożył głodny Jaś z Zakopanego.

Z każdego nazwiska wyjąć jedną literę i ułożyć z nich nazwisko jednej z najpopularniejszych osobistości w Polsce.

Przyborowski
Kaczkowski
Rodziewiczówna
Krzemiński
Korfanty
Dekiert
Wyhowski
Oskierko
Likowski
Lewicki

Trójkąt magiczny.
Ułożył H. B., Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy utworzy nazwisko znanego polskiego powieściopisarza.



Znaczenie wyrazów: 1) Szukany wyraz. 2) Miasto w Niemczech. 3) Doktor Kościoła. 4) Znany pasorzyt. 5) Miasto w Królestwie Polskiem. 6) Imię męskie. 7) Drzewo liściaste. 8) Postać z Biblii. 9) Przyimek. 10) Samogłoska.

Łamigłówka.
Ułożył Cz. Kozłowski, Piotrków.

Z każdego wyrazu wyjąć dwie litery i ułożyć z nich znane polskie przysłowie:

Aiba, angina, Idzi, brom, Leszek.

Łamigłówka.
Ułożył St. Olech w Krakowie.

Uzupełnić podane wyrazy. Litery wstawione w miejsce kresek, czytane z góry na dół, podadzą *bohaterski* czyn Ukraińców.

— arć
B — na
ga — a
Ara —
Ir — n
K — as
— ębe
t — ra
so — a
ark —
Et — a
L — ma
— zop
a — ba
Sa — a
kol —
ka — a
n — wa.

Zadanie na rozsypane litery.
Ułożył J. W., Kraków.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie: ą, ą, b, c, d, e, e, i, k, k, o, o, p, p, r, t, t, w, y, z.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania powieść p. t. „Męczeństwo Belgii" 2 tomy.

Rozwiązanie zagadek z Nru 19

Trójkąt magiczny. Tetmajer.

Zadanie do uzupełnienia.
Panny za wysmukłym gonią borowikiem,
Którego pieśń nazywa grzybów pułkownikiem.

Zadanie do przestawienia. Po kopie, po chłopie.

Okienko. Kozak, Zator, korek.

Bilety wizytowe. Kamienicznik. Teściowa. Dostawca Faktor. Inspicient.

Łamigłówka. Ale, ule, ton, syn, Odo, aga, Ren, koc, era, ego, Men.

Zadanie na rozsypane litery. Konstytucya Trzeciego Maja.

Dobre rozwiązania nadesłali pp.: M. Malicka Wiedeń, J. Suski Lwów, M. Rojek Warszawa, S. Krzyżanowski Zakopane, M. Wilczyński Tarnów, Z. Sperling Wiedeń, L. Rosenbaum Rzeszów, J. Olszanecki Kraków, M. Opolska Przemyśl, T. Nowicki Lwów, S. Raczyński Lwów, J. Zawadzki Kraków, M. Bąk Kraków, J. Wieczyński Kraków, M. Szust Lwów, S. Kulczyński Jordanów, H. Wagner Lwów, L. Kołodziejski Tarnów, W. Rogalski Kraków, J. Józwa Kraków, M. Jarosz Lwów, S. Biliński Zakopane, H. Wiiczkiewicz Nowy Sącz, M. Samlicka Lublin, J. Kowalski Piotrków, M. Jasińska Warszawa, S. Sawicki Lwów, M. Niedzielska Kraków, M. Meller Jasło, K. Rodziszewski Nowy Sącz, J. Janik Radom, Z. Stanowski Warszawa, J. Łopatyński Przemyśl, J. Ząbek Rzeszów, K. Brodziński Lwów, M. Szymański Wadowice, K. Dembiński Lwów, J. Tokarz Dąbrowa, M. Michalski Kraków, L. Fijałkowcki Kraków, H. Bernatowicz Lwów, Cz. Kozłowski Piotrków.

Nagrodę przez losowanie otrzymał **p. K. Brodziński, Lwów.** Upraszamy o nadesłanie 75 hal. na koszta pocztowe przesyłki nagrody.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie pod zarządem Pawła Madejskiego.